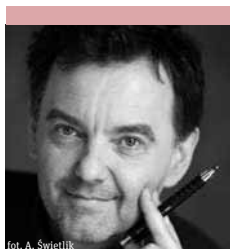


In the garden of art

Z architektem Krzysztofem Ingardenem rozmawia Jacek Dembosz



KRZYSZTOF INGARDEN

Ur. w 1957 r., doc. dr inż. arch. Studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej w 1982 r., doktorat w 1987 r. W latach 1983–1985 odbył staż doktorancki w School of Art & Design, University of Tsukuba, Japonia. W latach 1984–1985 pracował w biurze Arata Isozaki w Tokio, w roku 1987 w J.S. Polshek & Partners w Nowym Yorku. Współzałożyciel biura JET Atelier (1991–2009) i Ingarden & Ewý Architekci (od 1998) prowadzonego razem z arch. Jackiem Ewým. Od roku 2003 wykłada na Wydziale Architektury i Sztuki Pięknych Krakowskiej Akademii (prodziekan w latach 2003–2011), od roku 2010 egzaminator zagraniczny na Wydziale Architektury w Dundee University, Wielka Brytania. Od roku 2002 Konsul Honorowy Japonii w Krakowie.

Pretekstem do spotkania z Krzysztofem stał się niedawno otwarty MOS – Małopolski Ogród Sztuki. Konkursowy projekt Małopolskiego Ogrodu Sztuki powstał w roku 2005, jego realizacja rozpoczęła się w roku 2010 i została ukończona przed około miesiącem. Punktem wyjścia do opracowanej koncepcji projektu była przestrzeń teatralno-koncertowo-konferencyjna sali wielofunkcyjnej, która została wpisana w gabaryty starej hali ujeżdżalni koni, użytkowanej ostatnio jako teatralne zaplecze magazynowe i warsztatowe. Drugą część obiektu – mediatekę (artetekę) miał stanowić nowy budynek dostawiony od ul. Szujskiego. Jego przeznaczeniem było pomieszczenie na trzech kondygnacjach zbiorów multimedialnych związanych tematycznie ze sztuką – muzycznych, sztuk plastycznych i literatury. Obie części łączy kawiarnia, zlokalizowana na najniższym poziomie. Małopolski Ogród Sztuk przy ul. Rajskiej 12 w Krakowie został oddany do użytku. Uroczyste otwarcie nastąpiło w dniach 19 i 20 X br. Otwarcia towarzyszyła m.in. wystawa projektów biura Ingarden & Ewý Architekci oraz wystawa fotografii Agaty Ingarden.

Jacek Dembosz: Bliski jest już dzień, gdy na mapie Krakowa może pojawić się nowa trasa turystyczna: Szlak architektury Ingarden & Ewý. Jej początek mógłby stanowić, otwarty w listopadzie 2012 r., Małopolski Ośrodek Sztuki przy ul. Rajskiej, dalej wiodłby plantami na pl. Wszystkich Świętych pod Pawilon Wyspiańskiego. Stąd, po sforsowaniu Wisły przez Most Dębnicki, wprost pod Szkołę Języka Japońskiego, Nową (przed realizacją) i „starą” Mannghę, a kończyłaby się o przysłowiowy rzut kamieniem – przy Centrum Kongresowym (aktualnie w budowie)

przy rondzie Grunwaldzkim. Ale to nie wszystko. Dla chętnych, którzy chcieliby poznać krakowskie dokonania biura Ingarden & Ewý Architekci, pozostaje jeszcze kilka nietuzinkowych obiektów: biurowiec Centrum Biznesu Olsza przy ul. Bora-Komorowskiego, budynki mieszkalne, biurowe, handlowe i przemysłowe. Być może doszłusują do nich jeszcze kolejne, jeśli biuro nadal będzie w takim tempie wygrywać konkursy architektoniczne. Bardziej wytrwali mogą wybrać się jeszcze za granicę, do Japonii, bo i tam tandem Krzysztof Ingarden i Jacek Ewý miał też do architektury szczęśliwą rękę.

Krzysztof, jak wygląda praca waszego biura, jak układa się współpraca z twoim współnikiem, Jackiem Ewým?

Krzysztof Ingarden: Studiowaliśmy na krakowskim Wydziale Architektury na jednym roku i zaraz po studiach zaczęliśmy współpracę w drugiej połowie lat 80. – był to projekt kamienicy przy ul. Twardowskiego. Od tego czasu, od blisko 30 lat, pracujemy razem. Cenne jest to, że się uzupełniamy i że cały czas odczuwamy chęć zarówno „do pracy”, jak i do wspólnych wypadów na narty. Podział ról pomiędzy nami tak wygląda, że niektóre projekty prowadzi Jacek, niektóre ja, niektóre wspólnie. Można też żartobliwie powiedzieć, że w praktyce Jacek jest bardziej biurowym ministrem spraw wewnętrznych, a ja spraw zagranicznych. Więc ja z konieczności mam nieco częstszy kontakt z mediami.

Nasze biuro zatrudnia wyłącznie architektów. Poszukujemy razem architektonicznych rozwiązań dla przeróżnych problemów, z jakimi przychodzą do nas inwestorzy. Czasem są to problemy inwestycyjne, niekiedy osobiste, czasem związane z promocją



inwestycji, jednak najczęściej nasza praca to tworzenie projektowych rozwiązań dla mniej lub bardziej skomplikowanych układów funkcjonalnych i kreowanie artystycznych wypowiedzi – form, w których układy te mogą funkcjonować w przestrzeni miasta lub krajobrazu. A następnie – praca nad dokumentacją techniczną i koordynacją procesu projektowego, podczas którego niezbędne projekty inżynierskie: konstrukcyjne, instalacyjne, elektryczne, akustyczne itp. zlecamy na zewnątrz, do wyspecjalizowanych biur branżowych.

Od samego początku współpracy z Jackiem założyliśmy sobie kreatywny, artystyczny profil działania. Nie jest to łatwe w naszej rzeczywistości rynkowej, ale liczy się chęć robienia tego, co się lubi, i przekonanie, że sztuka i kultura mają sens – dzięki temu koncentrujemy się na projektach związanych z wystawianictwem, muzyką, teatrem, edukacją i generalnie szeroko pojętą użytecznością publiczną, choć wcale

nie stroniemy od projektów innych, mieszkaniowych, biurowych i przemysłowych. Robimy je z pasją. W tym się spełniamy.

JD: Opowiedz o Małopolskim Ogrodzie Sztuki, o kulisach podejmowanych decyzji projektowych...

KI: To był bardzo ciekawy projekt. Projekt na temat nas, naszego pokolenia, naszej współczesności, naszej wrażliwości na przestrzeń miasta. Ważną częścią projektu jest przestrzeń publiczna, otwarte i zapraszające do wejścia ogrody od ul. Rajskiej i od Szujskiego. Ogród przy Rajskiej jest zaprojektowany przed frontem stojącej tam wcześniej, XIX-wiecznej hali, ujeżdżalni koni. Ona była w ten sposób cofnięta od ulicy, że przed jej wejściem tworzyło się przedpole. Generalnie chcieliśmy pozostawić tę przestrzeń wolną, wykorzystać ją jako ogród i miejsce spotkania na zewnątrz budynku, wobec tego nie zadaszaliśmy jej, a powodem, dla którego

↑ Symulacja komputerowa
Małopolskiego Ogrodu Sztuki



1



- 1 Strona od mediateki
- 2 Sala wielofunkcyjna
w układzie ze sceną centralną
- 3 Widok od ul. Szujskiego
– wejście boczne
- 4 Metaforyczny ogród sztuki

2

3





4

ta ażurowa konstrukcja nad ogrodem jest wysunięta do ulicy, była chęć stworzenia znaku – w formie portalu, sygnalizującego, że coś w głębi ulicy się dzieje, konkretnie: że tam jest scena przeznaczona na spektakle teatralne i muzyczne. W ten sposób powstał wielki portal sceniczny nad ogrodem, aby sam ogród stał się sceną przy ul. Rajskiej.

Nie chciałem tworzyć nad ogrodem dachu, a jedynie transparentną, ażurową formę, wydzielającą wizualnie przestrzeń ogrodu od tego, co się dzieje dookoła, od strony sąsiednich działek. Przesłania więc budynek przedszkola z jednej strony, budynek mieszkalny z drugiej strony. Widz stojący w środku ma odnieść wrażenie, że znalazł się w jakiejś niecodziennej przestrzeni – metaforze, przestrzeni zapraszającej i inspirującej artystycznie... ale, rzecz jasna, przede wszystkim jest to miejski, publiczny ogród przed wejściem do budynku.

Są oczywiście też inne, prozaiczne względy, dla których nie miałyby sensu całkowite zadaszenie tej przestrzeni – gdybyśmy to zrobili, wtedy procent zabudowy działki byłby za duży i nie udało by się uzyskać pozwolenia na budowę! [Śmiech]

Jeśli chodzi o zestaw funkcji przewidzianych dla MOS-u, zostały one określone nie przez nas, architektów, tylko przez inwestora – Urząd Marszałkowski i Teatr Słowackiego. Dwie osoby, Krzysztof



Orzechowski i Janusz Sepioł, stworzyły w 2004 r. scenariusz tej inwestycji, proponując taki zestaw funkcji, który miał na celu połączenie i rozwinięcie pola działania dwóch instytucji: biblioteki wojewódzkiej i Teatru Słowackiego. Działka należała do Teatru Słowackiego i na niej wykreowany został nowy typ instytucji kulturalnej, współczesny multimedialny ośrodek kulturalny, z mediateką obsługiwaną przez bibliotekę i z wielofunkcyjną sceną pozostającą pod opieką teatru.

Myślę, że autorzy scenariusza inspirowali się przykładami europejskimi i z pełną świadomością stworzyli ten program, wychodząc naprzeciw nowym potrzebom artystycznym, które pojawiają się w obecnym czasie. Chodziło o stworzenie obiektu, który byłby wielofunkcyjnym narzędziem dla młodych twórców, otwartym na działania okołoteatralne, multimedialne, ale umożliwiającym też i inne, takie jak konferencje, odczyty, bale, koncerty jazzowe itd. Są tam dwie salki konferencyjne, jest sala kinowa na ok. 80 miejsc, są też przestrzenie, w których prezentować można wystawy, organizować bankiety, catering itp. Program funkcji został więc precyzyjnie zdefiniowany przed ogłoszeniem konkursu na projekt architektoniczny.

Natomiast jeśli chodzi o architekturę, to po pierwsze musieliśmy brać pod uwagę ograniczenia związane

↑ Elewacja ceramiczna



Fotografie architektury Krzysztof Ingarden.

↑ Sala wielofunkcyjna – układ z jednostronną trybuną i odsłoniętym świetlikiem

z wielkością i kształtem działki oraz wytyczne konserwatorskie, które stawiały wymagania dotyczące zachowania skali starej hali XIX-wiecznej i jej niektórych fragmentów. Rzecz jasna, stara hala nie spełniała żadnych kryteriów konstrukcyjnych, funkcjonalnych ani technicznych. Musieliśmy ją rozebrać. Wytyczne konserwatorskie zmusiły nas do tego, żeby odtworzyć ścianę frontową, ceglana, żeby zachować wysokość starej hali ze świetlikiem w dachu, zachować fragment starego fresku z jednej ze ścian. Zachowaliśmy więc te elementy, łącząc je ze współczesnymi formami architektury. Podstawowe zadanie twórcze polegało na tym, żeby znaleźć taki język architektoniczny, który byłby nowatorski i współczesny, ale jednocześnie rozumiały w tym historycznym miejscu. Byłby językiem, który opierając się na cechach form charakterystycznych dla historycznego kontekstu, wychodziłby z niego w kierunku kompozycyjnej swobody i abstrakcji. Przykładowo, rozpoczynając prace nad projektem, pomierzyliśmy kąty dachów na budynkach, które otaczają naszą działkę, i wykorzystując te elementy geometrii, stworzyliśmy abstrakcyjną kompozycję elewacji.

Wracając do spraw związanych z funkcją, to, co może nieco rozczaruje malarzy i rzeźbiarzy, to fakt, że nie ma w budynku specjalnej sali galeryjnej typu *white box*, przeznaczonej wyłącznie do tradycyjnych wystaw. Tego od początku nie przewidziano

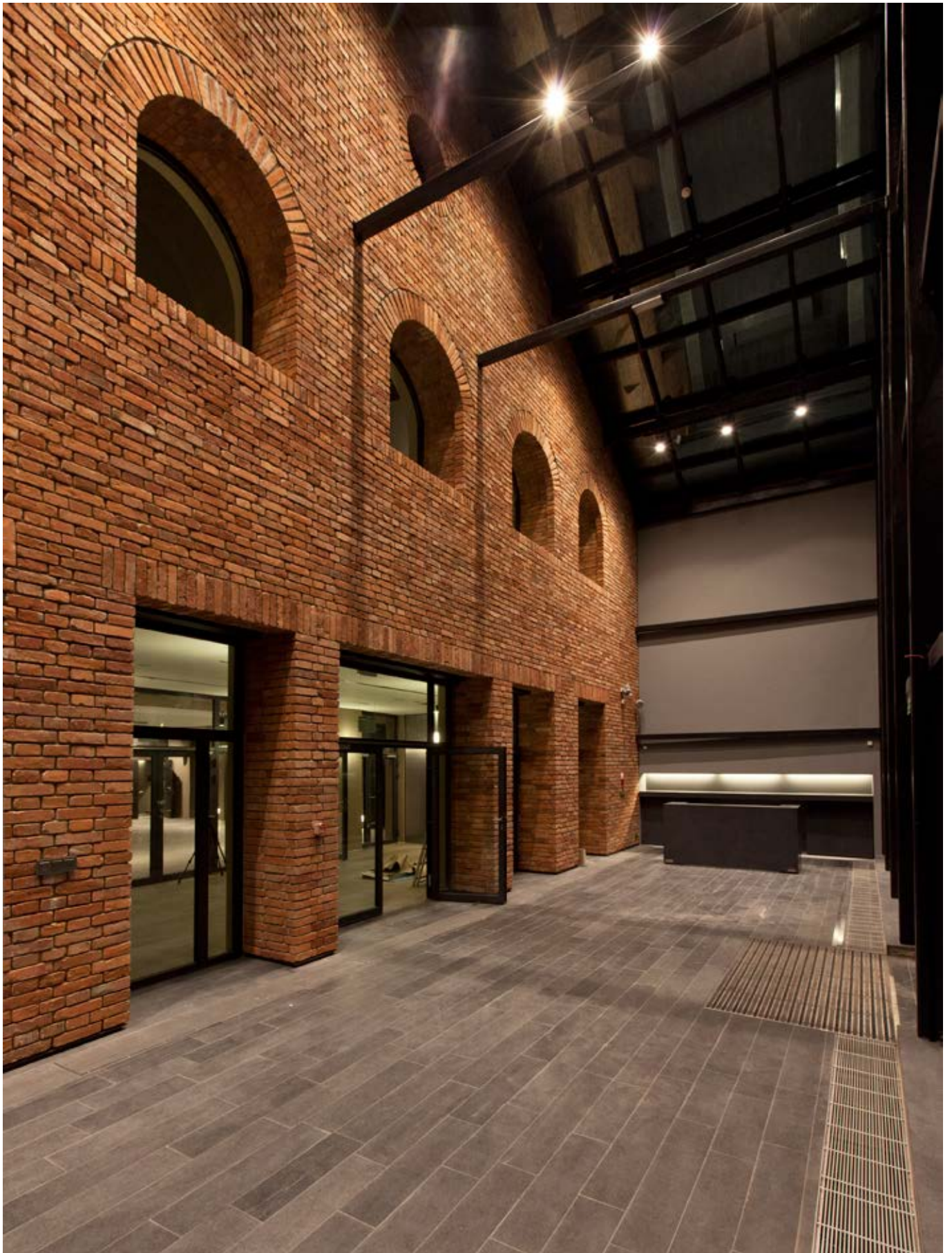
w programie, aby nie powielać funkcji, które mogą z powodzeniem spełniać inne obiekty w Krakowie, chociażby MOCAK. Rzeczywiście MOS jest zespołem funkcji skierowanych bardziej na działania multimedialne i performatywne, aniżeli na ekspozycje tradycyjne dzieł malarstwa czy rzeźby.

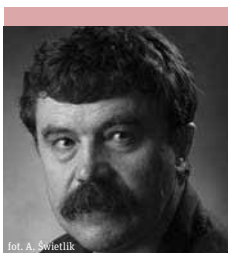
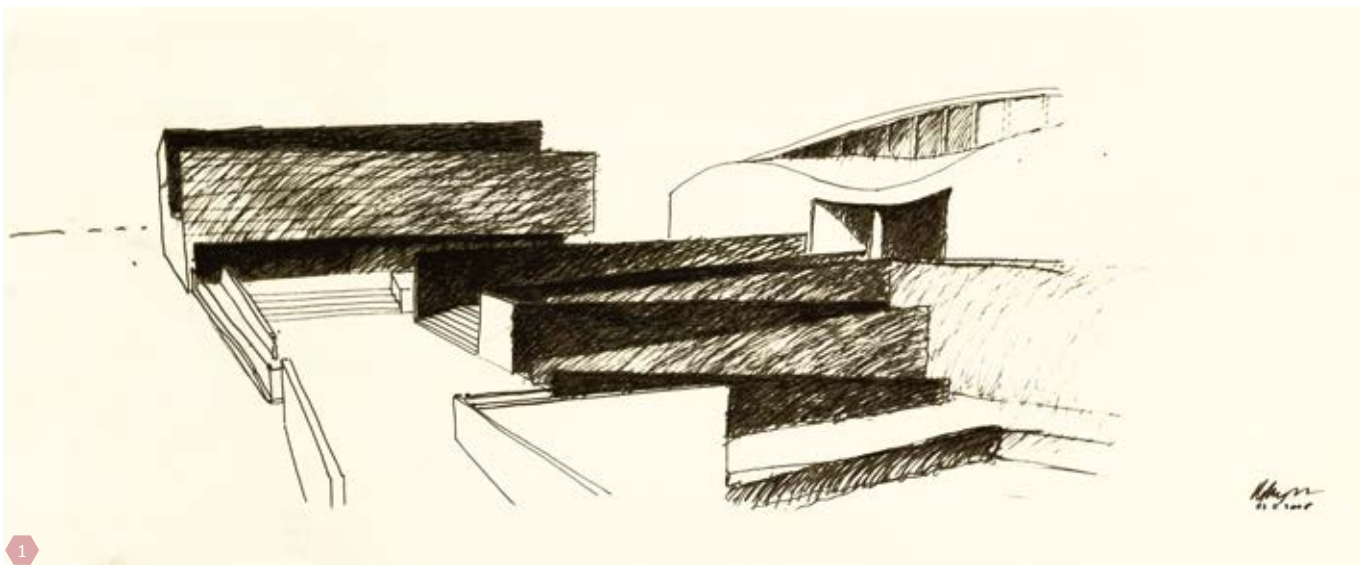
JD: Jak wspominasz początki, które uczyniły z ciebie krakowianina i architekta?

KI: W okresie kiedy podejmowałem decyzję o wyborze studiów, mieszkałem w Toruniu. Mój ojciec był fizykiem, jego brat mieszkający w Krakowie – architektem. W czasie wspólnych wakacji słuchałem opowieści stryjostwa z Krakowa – Janusza i Marty Ingardenów, o ich codziennej pracy: o problemach z zatwierdzaniem projektów, o tym, jak trudno było egzekwować dobrą jakość wykonawstwa na budowach, o dyktacie budowlanca nad architektem itd. Jednak wtedy, jako młody człowiek mający głowę w chmurach, nie rozumiałem, że jeżeli wybiorę ten zawód, to czekać mnie będzie podobny los. Mówi się, że człowiek powinien uczyć się na cudzych błędach, ja nie odczytałem wtedy tych ostrzeżeń i wybrałem architekturę – można to nazwać dysonansem poznawczym okresu młodości...

Moje lata licealne przypadają na lata 70. Wtedy architektura tworzona w Polsce to blokowiska z wielkiej płyty, podobne w Toruniu i w Nowej Hucie, Częstochowie, czy – odrobinę ambitniejsze – we Wrocławiu

→ Na stronie sąsiedniej:
Wejście główne. Odtworzona ściana historyczna.





JACEK EWÝ

Ur. w 1957 r.,
mgr inż. arch.
Studia na Wydziale
Architektury Politechniki
Krakowskiej w 1983 r.
W latach 1982–1989 był
projektantem w Miejskim
Biurze Projektów
w Krakowie. W latach
1977–1978 odbył staż
w biurze architekto-
nicznym GRM Kennedy
& Partners w Edynburgu,
a w roku 1986 w biurze Jan
Noordman Architectenburo
Architectenbureau s'He-
togenbosch w Holandii.
W latach 1987–1989
pracował jako projek-
tant w Miejskim Biurze
Projektów. W 1989 był star-
szym projektantem w ame-
rykańskiej firmie Bechtel
Ltd. Współzałożyciel biura
architektonicznego JET
Atelier (1991) i Ingarden
& Ewý Architektki.

i Warszawie. Ale ja, 17-letni chłopak, jakoś nie przyjmowałem do świadomości, że jeśli pójdę na architekturę, to po to, żeby składać podobne klocki. W oderwaniu od rzeczywistości, w swojej ograniczonej wyobraźni, budowałem obraz architekta-artysty zajmującego się jedynie „problemami istotnymi”. Oczywiście, są ludzie, którzy od początku wiedzą, co w przyszłości chcą robić – tym z pewnością jest łatwiej. Ja za młodu dokładnie nie wiedziałem, czytałem książki i lubiłem malować. Interesowałem się sztuką, fascynował mnie Witkacy i kino eksperymentalne Robakowskiego, sztuka konceptualna Partuma, Warpechowskiego, Wachowskiego, muzyka Helmuta Nadolskiego – którą poznawałem w Toruniu podczas Ogólnopolskich Spotkań Twórczych organizowanych przez Tadeusza Burniewicza i środowisko Wydziału Sztuk Pięknych w Toruniu. Ten toruński pierwszy kontakt ze sztuką w połączeniu z tym, co odnajdywałem w książkach i filmach, budował moje wyobrażenie o sztuce i architekturze. Wtedy też przeczytałem po raz pierwszy mały artykuł, który napisał mój dziadek przed wojną pt. *O dziele architektury*. To chyba głównie toruńskie doświadczenia i literatura sprawiła, że zostałem architektem.

JD: Mało kto pamięta, że uczęszczałeś także do pracowni rysunku na ASP.

KI: Oczywiście, wahałem się, czy wybrać architekturę, czy studiować na krakowskiej ASP. Wybrałem architekturę, trochę tak jak rzuca się monetą. Na początku studiów na Wydziale Architektury odczuwałem jednak pewien niedosyt, może był to brak atmosfery artystycznej, i byłem nieco rozczarowany.

Dlatego, gdy tylko nadarzyła się okazja i poznałem kilku studentów malarstwa, zacząłem chodzić do ich pracowni rysunku na pl. Matejki na Akademii i za zgodą profesora rysowałem tam z nimi, jak tylko miałem wolną chwilę. Profesor zgodził się, że bym przychodził wieczorami i rysował, i to mi bardzo odpowiadało. Z tamtych czasów pamiętam głównie modelki, ich duże ciała i zmęczone twarze. W każdym razie na pierwszym roku chodziłem na te zajęcia z przyjemnością, odpowiadała mi panująca tam wtedy atmosfera swobody...

JD: 16 XI br. podczas pobytu w Krakowie minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski podpisał przyznanie środków finansowych dla krakowskiej ASP (sala wielofunkcyjna) i „Nowej” Mangghi. Czy ta ostatnia wiadomość cię ucieszyła, przecież jesteś autorem projektu?

KI: Nowa Manggha – „Galeria Europa – Daleki Wschód” to kolejny wspaniały pomysł Andrzeja Wajdy związany z architekturą. Możliwości ekspozycyjne „starej” Mangghi są ograniczone, szczególnie w stosunku do bardzo bogatych planów wystawienniczych związanych z poszerzeniem tematyki wystaw o sztukę europejską i sztukę krajów dalekowschodnich. Oczywiście z wyłączeniem sztuki Japonii, która zajmuje swoje stałe miejsce w głównym budynku. Organizowane wystawy czasowe od dłuższego czasu domagają się nowych przestrzeni wystawienniczych. Poza tym w nowym budynku znajdują się dodatkowe magazyny i przestrzeń na pracownię przygotowania wystaw, biura kuratorów i parking podziemny, bardzo potrzebny na coraz bardziej



1, 2, 3 Nowa Manggha – „Galeria Europa – Daleki Wschód” – kolejne fazy projektu

zatłoczonej i zastawionej samochodami działce. Bardzo się cieszę, że ta inwestycja ma szansę ruszyć wkrótce, bowiem jest potrzebna ze względu na funkcjonalne uzupełnienie muzeum, a ponadto pozwoli uporządkować pierzeję przy ul. Konopnickiej, gdzie obecnie jest prowizoryczny parking samochodowy, na działce po opuszczonym i zburzonym kilka lat temu budynku.

W Biurze Krzysztofa i Jacka trwają aktualnie prace związane z nadzorami autorskimi największego jak do tej pory przedsięwzięcia projektowego i budowlanego biura Ingarden & Ewý Architekci – Centrum Kongresowego przy rondzie Grunwaldzkim. Centrum wychodzi już z ziemi. Ale to jest już temat na kolejną opowieść.

